

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017  
Text © by Anna J. Szepielak 2016

Projekt okładki *Anna M. Damasiewicz*

Zdjęcia na okładce:

© konstantynov/depositphotos.com

© Vasily77/depositphotos.com

© jag\_cz/depositphotos.com

© Paweł Kaźmierczak/Shutterstock.com

Wszystkie postaci i wydarzenia przedstawione w powieści są fikcyjne.

ANNA J. SZEPIELAK

# Francuski klejnot

NASZA KSIĘGARNIA

## Rozdział 1

### Jest czas radości i czas smutku

#### Prowansja, lato 2015

Wieczne skrzeczenia ptaków wyraźnie zmęczonych upałem oraz radosne dziecięce piski dobiegające z ogrodu wdzierały się do sypialni przez szeroko otwarte okno.

Gdy wśród drzewek owocowych zabrzmiał nakazujący męski głos, dzieci podniosły lament, głośno protestując przed powrotem do domu. Bez sukcesu. Cichnącą gdzieś w pobliżu dyskusję w polsko-francuskiej mieszance językowej zakończył stanowczy trzask zamykanych drzwi.

Ogród ucichł, a do pogrążającego się w mroku pokoju zaczęły docierać stłumione głosy rozmów toczących się na parterze. Nie zakłócały spokoju miejsca, które wydawało się opuszczone: zegar stojący na kominku cicho tykał, firanka poruszana wiatrem lekko falowała, ciemność wpływająca przez otwarte okno niepostrzeżenie osiadała na poduszkach, porcelanowych bibelotach i niezapalonych lampach jak kurz, zamazując lekko kontury przedmiotów.

W pewnej chwili z fotela ustawionego tuż przy parapecie dobiegł szelest. Drobną kobiecą dłoń wysunęła się zza oparcia i trochę po omacku odnalazła na stoliku pudełko z chusteczkami. Kilka sekund później mokra, zwinięta w kulkę

chusteczka potoczyła się po wzorzystym dywanie i zatrzymała obok wielu innych, które, równie niedbale rzucone na blat stolika, spadły cicho na podłogę.

Kobieta zmęczonym ruchem opuściła głowę na miękkie oparcie fotela. Włosy o barwie ciemnego miodu łagodnie otuliły piegowatą twarz, na której widoczne były już pierwsze zmarszczki.

Wpatrzona w szarzące niebo kobieta nawet nie drgnęła, gdy kolejna łza bezgłośnie spłynęła jej po policzku, kapiąc na dekolt.

Skrzypnęły otwierane drzwi.

– Ewuniu? – męski głos przerwał ciszę. – *Tu es là?*\*

– Jestem – mruknęła niezadowolona.

Szybkim ruchem otarła twarz i spuściła podkulone nogi. Kolorowa fotografia, która leżała zapomniana na jej kolanach, zsunęła się na podłogę.

– Dlaczego ty siedzisz po ciemku? – Mężczyzna pstryknął włącznikiem nocnej lampki. – Trzeba zejść do nas. Mama uszykowała kolację, a i dzieci czas położyć do snu.

– Zaraz przyjdę – mruknęła, z ociąganiem podnosząc się z fotela.

Mężczyzna pokręcił głową z dezaprobatą.

– Po co zasmucasz się tu w samotności? To nie pomoże.

Chciał dotknąć jej twarzy, ale ominęła go niezgrabnie i stanęła przed lustrem, udając, że poprawia fryzurę.

Westchnął. Bez słowa zaczął zbierać z podłogi zużyte chusteczki.

– *Qu'est-ce que c'est que cette photo?!\*\** To z naszego ślubu – zdziwił się na widok zdjęcia, które znalazł obok fotela. – No

---

\* Jesteś tu?

\*\* Co to za fotografia?

tak... madame Constance i inni... wtedy wszyscy zjechali do Polski.

– Zostaw.

Wyjęła mu z rąk fotografię, włożyła ją do otwartej, na wpół rozpakowanej walizki i zatrzasnęła wieko.

– Chodź na dół, *chérie* – spróbował jeszcze raz, starając się nadać głosowi łagodne brzmienie. – Powinnaś coś zjeść.

– Nie jestem głodna.

– Mama się martwi, bo siedzisz tu od naszego przyjazdu.

– Powiedziałam, że zaraz przyjdę.

– Jak chcesz. Nie będę cię przymuszać.

Zniechęcony ruszył ku wyjściu. Ewa złapała go za rękę.

– Przepraszam, Gérardzie – powiedziała cicho, patrząc mężowi w oczy po raz pierwszy, od kiedy wszedł do sypialni. – Musiałam trochę powspominać. Rozliczyć w sercu pewne sprawy. Sama.

– Jakie sprawy?

– Przecież wiesz. Łączyła mnie z Konstancją szczególna więź – zmieszała się nieco. – Była mi bliska prawie jak rodzona krewna, a jednak widywałyśmy się tak rzadko. Zwłaszcza ostatnio, kiedy chorowała, powinnam była ją odwiedzić.

– Przecież często telefonowałaś. Wiedziała, że o niej pamiętasz.

– Co z tego? Czuję się tak, jakbym ją zawiodła.

– Cóż ty wymyśliłaś, *chérie*? – zaprotestował.

– A tak. Konstancja tyle razy zapraszała nas do siebie, ale kiedy przyjeżdżamy do Francji, zawsze nocujemy tu, u twojej mamy. Myślę, że nasza odmowa sprawiała jej przykrość.

– Ewuniu, nie myśl o tym. To, co czujesz, jest normalne. Żal minie.

– Ten twój racjonalizm! Ja mówię o uczuciach, mam wyrzuty sumienia.

– *Je comprends\**. Ale wiem, że dziś zbyt dobierasz to do serca. Jutro, pojutrze przypomnisz sobie dobre rzeczy.

– Gdybyśmy przyjechali do niej na wakacje, tak jak prosiła, zdążyłabym z nią jeszcze porozmawiać – rozżalona Ewa zignorowała tę próbę pocieszenia. – To zupełnie jak z ciotką Eugenią.

Spojrzała przelotnie na gruby brulion w czerwonej oprawie położony na stoliku nocnym.

– Ją też zawiodłam i to niejednym razem.

– Po co wymyślasz złe rzeczy? Nie chciałaś mieszkać w pałacu madame Constance, i ja to poparłem. Nijakiego braku szacunku w tym nie ma. A nawet inaczej być nie powinno. Znasz moje zdanie.

– Znam – burknęła.

– Tyle razy my już o tym rozmawiali. – Skrzywił się, słysząc jej ton. – Jakże miałem w rezydencji gościć przyjaźń, skoro wiele lat pracownikiem prostym tam byłem? Nie wypadają mi. A i kwatery u matki własnej odmówić to jak grzech.

– No już dobrze, nie irytuj się – uspokoiła go, słysząc, że zdenerwowany mąż jak zwykle w takich chwilach zaczyna przekręcać polszczyznę według dawnych przyzwyczajęń. – Wiem, że masz rację. Po prostu ciężko mi przed jutrzejszym pogrzebem. W takich chwilach zawsze okazuje się, że są tysiące rzeczy, które chciałoby się tej osobie powiedzieć, a już nie można.

---

\* Rozumiem (fr.).

– Wiem. Miałem tak samo z moim ojcem.

– Sam widzisz... Przytul mnie, ale mocno.

Przez chwilę obejmowali się w milczeniu, pogrążeni w niewesołych myślach.

– Gdzie są chłopcy? – spytała wreszcie.

– Posilają się w kuchni.

– Mówiłeś mamie, że zaraz po pogrzebie wracamy do Polski?

Rzucił jej niepewne spojrzenie.

– Nie miałem śmiałości. Tak się ucieszyła z naszego przyjazdu.

– Oj, ty mój odważny mężczyzno. – Poglądziła go po nieogolonym policzku. – Wiesz co? Zostańmy do końca tygodnia, niech mama się nacieszy wnukami. Nie wiadomo, kiedy znowu przyjedziemy.

– A moja firma? Klient czeka.

– Ten Malinowski, który tak ciągle wydzwaniał?

– Tak. Chce mieć ogród jak najszybciej.

– Udobruchasz go jakoś. Klient nie zając, bliscy są ważniejsi. – Po twarzy Ewy znów przebiegł cień smutku.

W tym momencie na schodach rozległ się tupot małych stóp. Do sypialni wpadł czteroletni chudziutki chłopczyk.

– Mamusiu! *Grand-mère*\* każe nam iść do łóżek – poskarżył, rzucając się Ewie w ramiona. – A ja nie chcę! Jeszcze nie jest noc!

– O ludzie! – stęknęła kobieta i aż przysiadła na łóżku, z synkiem w objęciach.

– Jaś, tyle razy mówiłem, żeby nie skakać na mamę.

– *Pourquoi?*\*\*

---

\* Babcia (fr.).

\*\* Dlaczego? (fr.).

– Bo jesteś za ciężki.

– W porządku, kochany, zaraz zejdziemy. – Ewa spoj-  
rzała porozumiewawczo na męża. – Może pogadasz od razu  
z tym Malinowskim?

– Dobrze.

Gdy została z dzieckiem sama, spojrzała ciepło w radosne  
oczy chłopca.

– To co się właściwie stało?

– Bo ja wymyśliłem nową bajkę i chcę ją komuś opowie-  
dzieć, *a grand-mère...*

– Jasiu, nie chcę słyszeć żadnych narzekań. Babci trzeba  
słuchać – przerwała mu łagodnie.

– Ale tylko polskiej.

– Jak to?

– Bo francuska babcia nas rozpiszczca i wyprawiamy har-  
ce. – Chłopczyk uśmiechnął się zawadiacko. – Tak mówi  
tatuś.

– Rozpieszczca. Albo rozpuszczca, bo nie wiem, co tata miał  
na myśli – poprawiła go łagodnie. – Ale każdej babci trzeba  
słuchać, ty łobuziaku. Musisz być grzeczny.

– Jestem, jestem! – Chłopczyk wskoczył na łóżko, jakby  
zaprzeczając swoim słowom.

– Właśnie widzę.

– Jestem grzecznym kangurem. Hop! Hop!

– Zejdź z łóżka, kangurze.

– A pójdziemy jutro do pałacu odwiedzić Aleksa i dzieci?

Ewa pogładziła synka po jasnych włosach.

– Nie tym razem. Jutro tylko ja i tatuś pojedziemy do  
rezydencji, wy zostanieie z babcią. Może któraś ciocia was  
odwiedzi?

– Ale dlaczego? Ja chcę!



– Synuś, dobrze wiesz, że twoje krzyki nie robią na mnie wrażenia. Tak musi być i już.

– A po co jedziecie bez nas? – naburmuszył się.

– Oj, wystarczy już tych pytań.

– A ja wiem! Grzesiek mówi, że na pogrzebienie pani Konstancji jedziecie, bo umrała. A co to jest pogrzebienie, mammo?

– Co ja mam z tymi chłopcami! – westchnęła. – Mówi się: umarła. Pogrzeb to... to taka specjalna uroczystość pożegnania kogoś.

– A gdzie pani Konstancja jedzie? Długo jej nie będzie?

Zmieszana Ewa sięgnęła po swoje okulary leżące na nocnym stoliku. Powolnym ruchem przetarła szkła, próbując dobrać odpowiednie słowa.

– Opowiadałam ci kiedyś, że każdy człowiek musi pewnego dnia pojechać w podróż do nieba, do Pana Boga i aniołków. I to właśnie znaczy, że ten ktoś umarł. Pamiętasz?

– *Oui\**.

– No i właśnie tak się stało, że pani Konstancja... dostała swój bilet na taką podróż.

– Daleko jedzie?

– Obawiam się, że niezmiernie daleko.

– A kiedy ją znowu zobaczymy?

– Myślę że bardzo, bardzo długo jej nie zobaczymy. Dlatego jedziemy ją pożegnać.

– Ja też chcę!

– Nie, synku, nie tym razem. To smutne sprawy dorosłych. Nie dla takich rozkosznych chłopców jak ty. – Połaskotała go delikatnie.

---

\* Tak (fr.).

Zaśmiał się i zeskoczył na podłogę.

– No dobrze, zostanę z babcią. A posłuchasz mojej bajki?

– Opowieści, a nie bajki. Posłucham, ale innym razem, jestem zmęczona. Może Grześ albo tata coś ci poczytają przed snem. Dobrze?

– No dobra. Mamusiu? – chłopiec nagle spowaźniał.

– Słucham, kochanie?

– Ale wy nie macie takich biletków do nieba? Ty i tatuś? Zaskoczona Ewa przygarnęła dziecko do siebie.

– Synku, nie martw się. Nigdzie się na razie nie wybieramy. Będziemy z tobą i z Grzesiem jeszcze bardzo, bardzo długo.

– To dobrze. A powiesz jutro Aleksowi, żeby tu przyjechał? Lubię go.

– Powiem, powiem. On też was lubi, choć to już stary chłop i dawno powinien mieć własnych synków do zabawy – mruknęła bardziej do siebie niż do dziecka.

– To chodź. Babcia kazała. – Chłopiec błyskawicznie odzyskał dobry nastrój i pociągnął ją za rękę. – Jest pycha kolacyjka, a babcia mówi, że uchuďteś. *Ce n'est pas bien*\*

– No, skoro babcia tak mówi.

\* \* \*

– Czemu wy ciągle nie w łózkach? Dość już tej swawoli. – Gérard, który właśnie wszedł do domu, stanowczym ruchem zagroził drogę skaczącym po korytarzu chłopcom.

Dzieci ze śmiechem wpadły na niego.

---

\* To niedobrze (fr.).

– Jesteśmy kangury! Tatuś, goń nas!  
– Ani myślę. Pora spać, smyki.  
– Jeszcze chwilkę! *Papa!*\*  
– Babcia nam pozwoliła urządzić wyścigi.  
– Co powiedziałem? Proszę myć zęby i do łóżek.  
– A mogę poczytać tę książeczkę od *grand-mère*? – Starszy chłopiec wyraźnie chciał coś wytargować.  
– *D'accord*\*\* . Ale tylko chwilę.  
– A ja? – Mały Jaś uczeplił się ręki ojca. – Chodź. Chcę ci opowiedzieć moją historyjkę.

– *Non, pas aujourd'hui*\*\*\* . Zmykaj na górę.

Mężczyzna zająknął do salonu, gdzie matka oglądała jakiś program informacyjny, a gdy stwierdził, że Ewy z nią nie ma, poszedł do kuchni.

– Co robisz? Przecież bym posprzątał po kolacji – powiedział do żony, wyjmując jej z rąk talerze. – Tobie już pora odpocząć, Ewuniu. Ciężki dzień przed tobą.

– Wiem – mruknęła. – Dziękuję ci, nie miałam już siły zagnać na górę tych łobuzów. – Usiadła ciężko na stołku. – Zatankowałeś?

– *Oui*.

– Czyli wszystko gotowe?

– Tak, nie martw się.

– To idę pod prysznic. – Ziewnęła i nawet nie ruszyła się z miejsca.

Gérard w milczeniu załadował zmywarkę naczyniami.

– A, przypomniało mi się – powiedział nagle. – Miałaś jeszcze porozmawiać z Kaliną.

---

\* Tato! (fr.).

\*\* Zgoda (fr.).

\*\*\* Nie dzisiaj (fr.).

– O matko! – Ewa wyprostowała się, jakby ktoś ukłuł ją szpilką. – Która to godzina?

– Dwudziesta druga już blisko.

– No to jeszcze mogę. Gdzie mój telefon?

Zaaferowana pobiegła na górę do sypialni. W smartfonie zostawionym na stoliku odnalazła numer chrześnicy. Dopiero po dłuższej chwili w słuchawce odezwał się zaniepokojony głos:

– Ciociu? Co się stało?

– Dobry wieczór, Kalinko. Przepraszam, że tak późno się odzywam, ale wiesz, jak to jest po przyjeździe. Zamieszanie.

– Dojechaliście bezpiecznie?

– Tak, wszystko w porządku.

– To dobrze. A czemu dzwonisz o tej porze?

– Chciałam ci złożyć najserdeczniejsze życzenia urodzinowe – powiedziała Ewa, uśmiechając się łagodnie. – Przykro mi, że tym razem nie osobiście, ale nadrobimy to po powrocie.

– Dziękuję. Nie sądziłam, że w tych smutnych okolicznościach będziesz o mnie pamiętać.

– Jak bym mogła zapomnieć? – odparła, myśląc jednocześnie, że jest wstrętną kłamczuchą, bo gdyby nie mąż, na pewno by nie zatelefonowała. – Chłopcy i Gérard też cię mocno ściskają; życzą spełnienia wszystkich marzeń. Żeby się wreszcie skończyły twoje kłopoty i żebyś znów była szczęśliwa... Kalina? Słyszysz mnie? – Odruchowo potrząsnęła smartfonem, słysząc w tle jakieś trzaski.

– Jestem, jestem. Mam nadzieję, że takie piękne życzenia się spełnią. I to szybko.

– Jasiek da ci to na piśmie. Namalował dla ciebie laurkę, ale powiedział, że wręczy ci ją osobiście. Może wyrwałabyś

się z tej wsi i przyjechała do nas na kilka tygodni, kiedy wrócimy?

– Noo... raczej nie. Ale zapraszam do siebie, miejsca jest dość.

– Nadal nie ma gości?

– Niestety, ten sezon wypadł fatalnie. Nawet Jadzia mówi, że nie pamięta takich pustek. Jest tylko pan Ryszard.

– Jeszcze nie wyjechał?

– Nie.

– No widzisz! Komuś jednak podoba się twój pensjonat – zażartowała.

– Bardzo śmieszne. Czasem mam wrażenie, że wszystko się sprzysięgło przeciwko mnie. Nawet ten głupi internet.

– Nadal nie masz zasięgu?

– Już trzech specjalistów się poddało. Mówią, że u mnie jest jakiś zasięgowy trójkąt bermudzki czy coś w tym rodzaju. I że nie ma na to siły.

– Nie przejmuj się.

– Mnie to nie przeszkadza, ale turystom z dużych miast trudno to zrozumieć.

– Oj tam, brak internetu też może być zaletą, jeśli ktoś szuka spokoju. W końcu twoja babcia tyle lat przyjmowała gości i jakoś dawali sobie radę.

– Wtedy były inne czasy – westchnęła dziewczyna. – Na razie korzystam z uprzejmości dyrektorki domu kultury.

– Chodzisz do pracowni komputerowej?

– Nie. Udostępnia mi swój laptop z gabinetu, kiedy tylko potrzebuję. No i dzięki niej dostałam zajęcia muzyczne z dziećmi. A właściwie dzięki Jadzi. Dyrektorka to jej kuzynka.

– Ta twoja Jadzia to skarb. – Ewa uśmiechnęła się na wspomnienie tęgawej kobiety w nieodłącznym kwiecistym fartuchu.

– Owszem, ale na wszystkie kłopoty nawet Jadzia nie pomoże.

– A co się stało?

– Nic nowego. Rachunki trzeba zapłacić, a cały kredyt wydałam na remont tych czterech pokoi dla gości. Myślałam, że to się zwróci w sezonie.

– Nie martw się, jesień ma być pogodna. Turyści jeszcze przyjadą, zobaczysz.

– Mam nadzieję. Na razie odwiedzają nas tylko kontrolerzy z sanepidu, ze straży pożarnej i tak dalej. I zawsze coś kręcą.

– Dlaczego?

– Nie wiem, takie odnoszę wrażenie. Prowadzę zwykłą agroturystykę, a sprawdzają mnie, jakbym była pięciogwiazdkowym hotelem.

– Dziwne.

– No dziwne. W każdym razie wypatruję letników jak kania dżdżu. Ale nie martw się, ciciu – zreflektowała się nagle. – Jakoś sobie poradzę, jak zwykle.

– Hmm... My ostatnio kupiliśmy nowe auto, więc nie mamy chwilowo żadnych oszczędności.

– Przecież nie dlatego o tym mówię.

– Wiem, kochanie, nie denerwuj się. A Marta? Może ona przyśle ci jakieś pieniądze z Ameryki?

– Mama? Dzwoniła z życzeniami. Dostałam od niej przelew w zeszłym miesiącu, więc nawet się nie przyznałam, że prawie nic mi nie zostało. Tylko proszę, nie wygadaj się! Miałam sobie za to kupić ładny prezent na urodziny.

– A co jej powiesz, gdy spyta?

– Już pytała, ale się wykręciłam. Nie chcę jej robić przykrości. Pewnie by nie zrozumiała, że wolałam kupić tonę węgla niż nowy płaszcz na zimę.

„I tym razem miałaby rację” – pomyślała Ewa niewesoło, lecz na głos powiedziała tylko:

– Dziewczyno, załamujesz mnie. Ten dom to same kłopoty. Może powinnaś rzucić to wszystko i wyjechać do matki? W końcu jesteś jej jedynym dzieckiem, pomogłaby ci spłacić długi.

– Ciociu, dzisiaj skończyłam dwadzieścia pięć lat. Nie jestem już dzieckiem, tylko starą babą.

– Ty mi tu nie wyjeżdżaj ze starością – zaprotestowała Ewa żartobliwym tonem. – W twoim wieku powinno się poznawać nowych ludzi, zdobywać doświadczenia, cieszyć się życiem, a nie zamykać w czterech ścianach i to zadłużyćnych. Za dużo wzięłaś na swoje barki. Po co ci to?

– Ciociu, proszę.

– No wiem, wiem – westchnęła. – Ale minęło już tyle czasu. Myślałam, że po skończonej żałobie wrócisz do normalnego życia, na studia.

– Teraz tutaj jest moje życie – odparła Kalina stanowczo. – Dobrze mi z tym.

– Powiedzmy. Jesteś pewna, że nie chcesz po prostu sprzedać gospodarstwa? Miałas przecież jakiegoś kupca.

– Tego radnego, który mnie nachodził? Nigdy w życiu! Bardzo nieprzyjemny facet. Zresztą wiesz, co przysięgłam babci przed śmiercią: w obce ręce domu nie oddam.

– No dobrze, to może nie w obce?

– Nie rozumiem.

– Co prawda awantura wokół testamentu Heleny była nieprzyjemna, ale skoro twój stryj był aż tak zainteresowany przejęciem domu, to może...

– Nic z tego! Zresztą po tym, co stryjostwo chcieli zrobić dziadkowi, straciłam do nich resztki zaufania. Jak mogłabym

z czystym sumieniem powierzyć im dom, skoro nie umieją uszanować człowieka?

– Mówisz o tej sytuacji z zostawieniem dziadka w szpitalu?

– Nie tylko. Ale to za dużo do opowiadania. Choćbym miała paść trupem, nie oddam nikomu mojej ojcowizny!

Ewa uśmiechnęła się, słysząc w głosie chrześnicy determinację.

– No tak, góralskie geny się odezwały. Uparta jak koza.

– Jak Byk, ciociu, nie jak koza – zaśmiała się Kalina.

– Dziewczyno... Szanuję twoją decyzję, ale tak mi żal twoich zdolności. Jesteś świetną projektantką. Dlaczego to marnujesz?

– Byłam, ciociu, byłam szansą na projektantkę. To już zdecydowanie czas przeszły.

– Nie powinnaś tak łatwo rezygnować z marzeń.

– Marzenia są dobre dla dzieci. I proszę, nie rozmawiajmy już o tym. Teraz muszę myśleć o innych.

– Czyli o kim?

– Przede wszystkim o Jadzi, Agnieszce i Kazku. Gdzie pójdą, jeśli zwinę interes?

– Czy ty nie przesadzasz? Przecież to dorośli ludzie.

– Ale mi ufają i ciężko pracują za parę groszy. Martwię się tylko, z czego ja im zapłacę w przyszłym miesiącu.

– Może... może potrzebujesz lepszej reklamy? Trzeba by popracować nad tą stroną internetową, nie jest profesjonalna – rzuciła Ewa, myśląc jednocześnie: „Po co ją zachęcam, do cholery?!”.

– Reklamę to już mi ktoś od dwóch miesięcy robi w internecie – parsknęła z goryczą dziewczyna. – I w miasteczku też.

– Nie rozumiem.



– Ech, szkoda słów. Oczywiście masz rację, ciociu. Ale po pierwsze, na reklamę również trzeba pieniędzy, a po drugie, nie wiem, czy to coś da. Obiecałam, że nie zmarnuję dorobku babci, ale od kiedy jej zabrakło, wszystko idzie nie tak.

Ewa pokiwała smętnie głową. Te słowa potwierdziły jej przypuszczenia: Kalina wplątała się w całą tę sprawę pod wpływem impulsu, a wmawiała sobie, że to był świadomy wybór.

– Ona kochała to miejsce – mówiła dalej dziewczyna.  
– A ja za późno zrozumiałam, że właśnie babcia była dobrym duchem tego domu. Pewnie dlatego pensjonat opustoszał.

– Każdy na początku ma problemy z nowym biznesem.  
– Ewa starała się ją pocieszyć. – Kiedy Gérard przed laty zakładał swoje Studio Projektowania Ogrodów, też nie mieliśmy lekko. A przecież teraz nie może się opędzić od klientów.

– Ja nie sięgam myślami tak daleko. Na razie modłę się choć o kilka dobrych rezerwacji przed jesienią. I przydałoby się trochę świętego spokoju.

– Znowu miałaś jakieś nieprzyjemności – domyśliła się, słysząc ton chrześnicy. – Co tym razem?

– Nic wielkiego. Dzisiaj na przykład przyleciała stryjna z kolejną awanturą.

– Znowu? O co?

– Wciąż o to samo. Uważa, że się przymilam do dziadka, bo chcę, żeby i on zapisał mi wszystko w testamencie, tak jak babcia.

– Co za kobieta! Myśli, że skoro ona jest pazerna, to wszyscy tacy są.

– No wiesz, karczma i ziemia dziadka to według niej łakomy kąsek. Darła się na całą okolicę, ale nic jej z tego nie przyszło. Wystraszyła parę wron, bo i tak nie mam gości, którzy mogliby się wyprowadzić od takiej wrednej, chciwej gospodyni jak ja – zakpiła Kalina.

Ewa się skrzywiła.

„Cholera, kiedy oni się wreszcie odczepią od tej biednej dziewczyny. Na co jej był ten spadek? Ma przez to same problemy” – pomyślała niezadowolona.

Na głos spytała:

– Czy ta kobieta nie ma nic innego do roboty? Fatygowała się do ciebie na górę specjalnie po to, żeby ci zepsuć dzień?

– Nie, szukała dziadka. Trzeba przyznać, że nie mają z nim lekko, ciągle im gdzieś ucieka.

– Właściwie to dziwne, że on jest w stanie wspiąć się tam do ciebie.

– Mnie też to zdumiewa, ale może to siła przyzwyczajenia? – zaśmiała się Kalina. – On ma naprawdę niezłą formę jak na swoje dziewięćdziesiąt lat. Nie znam innego staruszka, który wyczyniałby takie rzeczy – mówiła ciepło. – I podobno nawet wątrobę ma w niezłym stanie.

– A to już dość niezwykle, biorąc pod uwagę jego styl życia. Słuchaj, a może on zna jakieś tajemne skróty przez las?

– Wcale bym się nie zdziwiła. Dziadek to wolny duch, zawsze chodził swoimi drogami. Babcia mówiła, że on ma to po przodkach rozbójnikach – rzuciła Kalina pogodnym tonem. – Jest zwariowany, uparty i choleryczny, ale uroczy. Szczególnie gdy akurat jest trzeźwy. Na przykład dzisiaj zrobił mi niespodziankę.

– Jaką?

– Wręczył mi prezent urodzinowy. Nigdy byś nie zgadła jaki.

– Znowu jakieś domowe naleweczki?

– Nie. Koszyk z kurczętami.

– Co takiego?

– Żywymi – dodała rozbawiona Kalina. – Kura i cztery śliczne pisklaki. Najwyraźniej podwędził je synowej z hodowli tych jej zielononózek. Powiedział, że te są lepsze, bo moje nioski są do rzyci, a nie do jojek. Cytuję, oczywiście.

– Domyśliłam się. A skąd mu to przyszło do głowy?

– Ostatnio, kiedy mnie odwiedził, skarżyłam się akurat Jadzi na brak jajek w kurniku i pewnie stąd ten pomysł. Niestety, tortu już nie zdążył zjeść, bo przyjechała stryjna i dziadka zabrała. Ale o urodzinowych kurach nic jej nie powiedziałam – dodała buntowniczo.

– Bardzo dobrze. Za te wszystkie przykrości, które ci wyrządziła po pogrzebie Heleny...

– Nie wracajmy do tego, ciociu. A co u was?

– Cóż może być w takiej sytuacji? – mruknęła Ewa. – Chciałabym mieć jutrzejszy dzień za sobą.

– Wiem. Bardzo mi przykro.

– Dziękuję, kochanie.

– Dobrze przynajmniej, że u pani Elizy nie czeka na ciebie żaden spadek. Z takich niespodzianek, jak widzisz, są same kłopoty. Och, przepraszam – zmytygowała się dziewczyna. – To nietaktowne z mojej strony.

– No coś ty, przecież masz rację. Kalinko, muszę już kończyć, ale obiecuję, że po powrocie zastanowię się, jak ci pomóc. Postaraj się nie zamartwiać. Dobrze?

– Spróbuję.

– I pamiętaj, że w razie problemów, masz u mnie, jak dawniej, swój dom. Dobranoc, kochanie.

– Dziękuję, ciociu. Dobranoc.

Połączenie się skończyło. Zatroskana Ewa potarła czoło.

„Co z tym wszystkim zrobić? – zmartwiła się. – Jak sprawić, żeby Kalina zostawiła przeszłość za sobą i ruszyła do przodu?... Cholera! Najpierw trzeba by załatwić pieniądze na spłatę długów, inaczej ona nie odpuści. Kolejna pożyczka nie rozwiąże jednak problemu. Zaraz, zaraz... Porządna strona internetowa to właściwie żaden problem. Wystarczy do tego zdolności informatyczne mojego brata i trochę świetnych zdjęć. Potem mała akcja reklamowa wśród znajomych. Gérard ma tylu klientów. Trzeba to wykorzystać!”.

– Mamo! On zabrał twój zeszyt! Ma go pod kołdrą! – krzyk Grzesia z sąsiedniego pokoju przerwał jej rozmyślenia.

– Co tam znowu? – westchnęła.

W progu dziecięcego pokoju zobaczyła, że Jaś z miną niewiniątka siedzi oparty o wezglowie łóżka i trzyma na kolanach otwarty brulion w czerwonej aksamitnej oprawie.

– Jasiu, co ty robisz?

– Czytam – odparł chłopiec z dumą. – Nikt nie chciał posłuchać mojego opowiadania, więc sobie czytam.

– Ty wcale nie umiesz czytać, głupku!

– Grzesiek, jak ty się zwracasz do brata? Nie chcę nigdy więcej słyszeć takich wyrażenia. Jasne?

– Tak, mamo – burknął starszy chłopiec i mimo gorąca zakopał się po uszy w pościeli.

– A tobie, Jasiu, ile razy mówiłam, że nie wolno dotykać pamiętników ciotki Eugenii? Oddaj mi to.

Dziecko niechętnie zwróciło brulion.

– Ale Grzesiek nie chciał mi dać żadnej książeczki. A ja też chcę czytać, jak wy!

– Bardzo się cieszę, że chcesz czytać, ale to nie jest opowieść dla ciebie.

– A dlaczego?

Zniecierpliwiona Ewa już chciała zbyć synka, gdy nagle coś przyszło jej do głowy.

„Właściwie, dlaczego moi chłopcy nie mogliby kiedyś przeczytać pamiętników ciotki? Skoro nie mam córki... – pomyślała zaskoczona. – Eugenia zachowała się w tej sprawie trochę jak Konstancja. Ona też na początku nie chciała dopuścić Aleksandra do rodowych tajemnic tylko dlatego, że jest mężczyzną. Muszę się nad tym poważnie zastanowić”.

– Mamo! *Pourquoi?*

– Bo... bo na razie ja muszę to wreszcie przeczytać, a przy was nigdy nie mam na to czasu – odparła. – No, wystarczy już tego gadulstwa. Dobranoc.

Ucałowała synów i zgasiła światło.

 Wydawnictwo  
**NASZA KSIĘGARNIA**  
www.naszaksięgarnia.pl

---

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28  
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl      **www.nk.com.pl**

*Książka została wydrukowana na papierze  
Creamy 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

**zing**

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Redakcja *Bogumiła Widła*  
Korekta *Katarzyna Nowak, Magdalena Szroeder*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Paweł Nowicki*

ISBN 978-83-10-13025-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: POZKAL, Inowrocław